

IUSTITIA

VARIA

Tour du Mont Blanc, czyli wspomnienie 2. Rajdu Alpejskiego

Anna Sereda*

W dniach 23.8–1.9.2019 r. odbył się 2. Rajd Alpejski, współorganizowany przez Zrzeszenie Prawników Polskich Oddział we Wrocławiu, Izbę Komorniczą we Wrocławiu oraz Stowarzyszenie KSO 4Challenge z/s we Wrocławiu. Tym razem wyzwanie było poważne – trekking wokół masywu Mont Blanc.



Fot. Marek Siwek

Pierwszego dnia rano większość grupy spotkała się na lotnisku Okęcie w Warszawie, skąd wylecieliśmy do Genewy. Tam na lotnisku dołączyło do nas kilka kolejnych osób, które przyleciały do Szwajcarii z innych miast. Z Genewy busem pojechaliśmy do Chamonix Mont Blanc we Francji, gdzie dojechali do nas *Beata z Michałem*, którzy zdecydowali się na podróż samochodem. Po zakwaterowaniu się w uroczym i całkiem komfortowym czterogwiazdkowym Chalet Hotel udaliśmy się na rekonesans po malowniczym miasteczku. Był czas na obiad, kawę, zakupy, zwiedzanie, jednym słowem każdy robił to, co lubi. Wieczorem wszyscy udaliśmy

się do lokalnej knajpki na integracyjną kolację, podczas której zaserwowano nam tradycyjną francuską zapiekankę ziemniaczaną z dużą ilością sera i jeszcze większą porcją zielonej sałaty z pysznym winogretem. Po kolacji wróciliśmy do hotelu, spakowaliśmy do plecaków rzeczy potrzebne na najbliższe 3 dni w górach i udaliśmy się na spoczynek. Pierwszy i ostatni podczas tej wyprawy w tak luksusowych warunkach.

Następnego dnia po śniadaniu pojechaliśmy do Les Houches, gdzie podjęliśmy wyzwanie i oficjalnie rozpoczęliśmy Tour du Mont Blanc. Żeby nikt nie zniechęcił się na starcie pierwsze wzniesienie pokonaliśmy kolejką linową, którą dojechaliśmy do Planpraz, skąd wyruszyliśmy już pieszo w kierunku Les Contamines, mijając po drodze Bellevue i podziwiając przepiękne widoki na pasmo Mont Blanc. Tego dnia po raz pierwszy podczas tej wędrówki można było poczuć zapach alpejskiej łąki i usłyszeć dobiegający z różnych stron dźwięk dzwonek zawieszonych na sztykach pasących się krów i owiec. Niepowtarzalny alpejski klimat, którego nie da się opisać żadnymi słowami, trzeba go doświadczyć. Wieczorem dotarliśmy do Les Contamines-Montjoie, malowniczej francuskiej miejscowości, w której znajdowało się nasze schronisko. Po kolacji posiedzieliśmy jeszcze na dworze, korzystając z ciepłego wieczoru, pogaworzyliśmy sobie przy lokalnym piwie Brasserie du Mont Blanc, po czym poszliśmy spać.



Fot. Marek Siwek

Niedzielny poranek powitał nas lekkim chłodem, ale niebo było bezchmurne i zapowiadał się kolejny słoneczny dzień. Rozpoczęliśmy go od wizyty w pięknym, lokalnym kościółku, a następnie wyruszyliśmy zdobywać szczyt Col de la Croix, liczący 2451 m. Po drodze zaliczyliśmy moczenie stóp w górskim strumyku i zapierające dech w piersiach widoki. Po kilku godzinach wędrówki dotarliśmy na szczyt, ale naszym celem tamtego dnia było schronisko w Les Chapieux. Prowadziło

* Autor jest Sędzią Sąd Rejonowy w Otwocku.

do niego długie, strome zejście, trwające kilka kolejnych godzin, które umilały nam m.in. spotkania ze świstakami. Do schroniska dobiliśmy późnym wieczorem, ale gospodarze czekali na nas z pyszną kolacją. Pomimo zmęczenia dobry nastrój nas nie opuszczał. Humoru nie popsukała nam nawet informacja, że śpimy w „oborze”. Faktem jest, że „obora” była dość oryginalna, bo bez bydła, ale też bez okien i bez światła. Na szczęście z pomocą czołówek udało nam się ulokować na drewnianych pryzkach, nie robiąc sobie nawzajem krzywdy i jakoś dotrwaliśmy do rana.

Rano wyruszyliśmy w kierunku włoskiego Courmayeur. Szliśmy cały dzień, skąpani w słońcu, przemierzając malownicze szlaki Doliny Aosty z widokiem na masyw Mont Blanc. Po przejściu około 22 km, zmęczeni, ale szczęśliwi, dotarliśmy wieczorem do schroniska, gdzie czekało na nas pyszne włoskie jedzonko.



Fot. Marek Siwek

Kolejnego dnia po śniadaniu z aromatyczną włoską kawą zjechaliśmy wyciągiem do miasteczka Courmayeur, w którym nastąpił wyczekiwany przez większość grupy „przepak”, czyli wymiana naszych brudnych rzeczy na czyste. Cała akcja była bardzo dobrze zorganizowana i trwała około 5 minut. Potem był czas wolny, można było zrobić zakupy, zjeść lody lub napić się kawy, po czym autobusem pojechaliśmy do „refugio Bonatti”, aby stamtąd wyruszyć dalej w kierunku granicy włosko-szwajcarskiej. Pojechali wszyscy z wyjątkiem *Marka* i *Marzeny*, która podeksycytowana zakupami w jednym ze sklepików zostawiła swoje kije trekkingowe i bardzo chciała po nie wrócić, a *Marek* postanowił jej w tym towarzyszyć. Czekać na nich w „refugio Bonatti”, mieliśmy dwie godziny przerwy w pięknych okolicznościach przyrody, przy górskim strumyku. Choć tego dnia naszą wędrówkę rozpoczęliśmy z opóźnieniem, to zdołaliśmy przed zachodem słońca dotrzeć do schroniska już po szwajcarskiej stronie, pokonując po drodze długie podejście do Grand Col Ferret i robiąc

sobie przerwę w La Peule. Wieczorem, kiedy już byliśmy w schronisku, zmieniła się pogoda i zaczął padać deszcz. Mimo wszystko położyliśmy się spać z nadzieją, że poranek przywita nas słonecznie.

Rano rzeczywiście już nie padało, choć niebo było zasnuwane chmurami. Po późnym śniadaniu ruszyliśmy w dalszą drogę. Przechodząc przez piękną szwajcarską Val Ferret, mijając urocze wioski i zbierając borowiki, w pewnym momencie zorientowaliśmy się, że niebo znowu jest błękitne. Dotarliśmy do schroniska w Champex-Lac i tak minął szósty dzień naszej wyprawy.

Następnego dnia miał być łatwy trekking do schroniska w Trient, ale w związku z tym, że poranek powitał nas piękną słoneczną pogodą, wszyscy wybraliśmy zdecydowanie trudniejszą trasę biegnącą przez Fenetre d'Arpette i chyba nikt tego wyboru nie żałował, bo widoki były precudne. Po całym dniu wędrówki i podziwiania majestatycznych widoków zatrzymaliśmy się na ostatni nocleg po szwajcarskiej stronie Alp. Kolejnego dnia wyruszyliśmy w dalszą trasę. Chłonąc zapach alpejskich łąk i ciesząc oczy przepiękną przyrodą, późnym popołudniem dotarliśmy do francuskiego Argentiere. Wieczorem usiedliśmy na schroniskowym tarasie, obserwując przemieszczające się w oddali świetne punkciki. Byli to uczestnicy UTMB – Ultra-Trial du Mont Blanc.



Fot. Marek Siwek

Następnego dnia po południu spotkaliśmy się z nimi na mecie w Chamonix Mont Blanc. Najlepszy z nich – *Pau Capell* trasę 171 km wokół masywu Mont Blanc pokonał w ciągu 20 godzin, 19 minut i 7 sekund. Nam zajęła ona 8 dni, ale w tamtym momencie wszyscy czuliśmy się zwycięzcami i wszystkim nam udzieliła się podniosła atmosfera panująca w tym uroczym, alpejskim miasteczku. Żal było wracać do domu, ale już niedługo znowu się spotkamy na alpejskim szlaku, tym razem w Alpach Berneńskich. Do zobaczenia.